

Zagrożona demokracja w Indonezji

8 września 2017

Otwarty islam indonezyjski i synkretyczna kultura tego wieloetnicznego kraju zagrożone są dziś przez ekspansję fundamentalizmu i nacjonalizmu etnicznego, dla których pożywką są resentymenty i nierówności ekonomiczne.

Pod koniec tego przytłaczającego wilgotnym upałem popołudnia targ staroci na ulicy Surabaya nad brzegiem kanału jest prawie pusty – oaza spokoju wśród chaosu samochodów i motorów zalewających centrum Dżakarty. Jednak Diky Rachma, prowadzący stoisko z tradycyjnymi lalkami, kosztownościami oraz prawdziwymi i podrabianymi antykami, nie poddawał się urokowi tej niezwyklej tu ciszy. Siedząc przy stole z jednym z klientów, wyrzekał na „organizatorów ogromnych manifestacji”, które zalały indonezyjską stolicę w październiku i listopadzie 2016 r. i niemal całkowicie wypłoszyły turystów. Wskazuje winnych: to Front Obrońców Islamu (FPI) i jego poplecznicy. To przybierające postać milicji ekstremistyczne muzułmańskie ugrupowanie, utworzone w czasie upadku dyktatury w 1998 r. i aprobowane przez wojsko i policję, rozpostarło swoje macki, sięgając najwyższych kręgów politycznych.

W przeddzień wyborów lokalnych zdołało przy wsparciu bratnich organizacji zmobilizować różnorodną rzeszę islamistów fundamentalistów, muzułmanów szczerze zaniepokojonych o przyszłość swojej religii i zwykłych obywateli niezadowolonych z polityki prowadzonej przez gubernatora miasta (będącego odpowiednikiem burmistrza) Basukiego Tjahaji Purnamy, zwanego Ahokiem, chrześcijanina o chińskich korzeniach. Co nie pozostało bez wpływu na wyniki wyborów: Ahok został całkowicie pokonany przez Aniesa Beswadena, który obejmie stanowisko w październiku 2017 r. Historia tego polityka jest symboliczna dla zachodzących w kraju zmian: jako rektor uniwersytetu

islamskiego Paramadina (w Dżakarcie) znany był ze swoich nauk (zwłaszcza w dziedzinie praw człowieka) oraz postępowych wypowiedzi. „Mamy swoich islamistów i swoich integrystów – mówił w rozmowie z Le Monde diplomatique w 2010 r. [1], lecz zostali oni po części wchłonięci w proces polityczny i demokratyczny”. Potem, to raczej integryści go wchłonęli. Rezygnując z wykładania na rzecz polityki, zgodził się na to, by znaleźć się pod kuratelą FPI i jego popleczników, którzy uknuli szeroką intrygę przeciwko sprawującemu obecnie urząd gubernatorowi: oskarżony o krytykowanie Koranu – co dementuje wiele muzułmańskich osobistości – został osadzony w więzieniu w maju, po zakończeniu sprawy o bluźnierstwo [2].

SPRZEDALI NASZĄ RELIGIĘ

„Sprzedali naszą religię”, oburza się Rachma, sam muzułmanin, lecz zagorzały zwolennik Ahoka [3] dzięki jego działaniom w stolicy: walce z korupcją, pomocy najbiedniejszym, zwłaszcza w dziedzinie skolaryzacji dzieci czy dostępu do opieki zdrowotnej, renowacji miasta, nie wspominając już oczyszczenia kanału, nad brzegiem którego rozmawiamy. Jego zdaniem gubernator „stał na drodze wielu interesom”.

Nie pijąc alkoholu i modląc się 5 razy dziennie, Diky Rachma uznaje się za religijnego „po indonezyjsku”, to znaczy dostosowując się do okoliczności. I wyjaśnia: „Nasz islam był zawsze tolerancyjny, nie przypomina tego z Bliskiego Wschodu”. Tolerancyjny „wobec innych religii” (katolicyzm, protestantyzm, hinduizm, buddyzm i konfucjanizm są religiami oficjalnymi na równi z islamem). Tolerancyjny „wobec muzułmanów”.

O ile relacje o publicznym biczowaniu wiarołomnych kobiet i homoseksualistów prowadzonych przez lokalne władze w Atjeh (na północnym zachodzie) – w jedynej prowincji kierującej się szariatem [4] – mogą podważać te słowa, o tyle inaczej sytuacja wygląda w Dżakarcie czy innych miastach. Tutaj rzadko widuje się kobiety w nikabie, Indonezyjki nie potrzebują

opiekuna, by wyjść z domu czy pracować, prowadzą samochody i jeżdżą na skuterach, często w kasku założonym na chustę, jeśli nie czekają na brzegu drogi na swoją taksówkę Go-Jek, rodzaj miejscowego serwisu Uber dla motorowerów, na które bez oporów siadają okrakiem. Młodzi wymieniają się informacjami na portalach społecznościowych, których Indonezja jest jednym z największych azjatyckich użytkowników. W kawiarniach i restauracjach chłopcy i dziewczęta (czy to w chuście czy bez) spotykają się i rozmawiają w zupełnie naturalny sposób. Jedynie brak alkoholu w większości barów przypomina, że 87% populacji kraju to muzułmanie.

Jednak „jeżeli Indonezja jest krajem muzułmańskim, to nie jest państwo islamskie” wyjaśnia Jakob Tobing prezes głoszącego dialog między religiami Instytutu Leimana. Przywołując historię kraju, przypomina, że ojcowie założyciele Indonezji – „i matki”, dorzuca żartobliwie, jako że „były także bojowniczkami o niepodległość” – mogli zdecydować, że szariat będzie prawem obowiązującym wszystkich obywateli. Taka propozycja była dyskutowana, jednak została odrzucona. Od 1 czerwca 1945 r., a zatem 2,5 miesiąca przed uzyskaniem niepodległości, przyszły prezydent Sukarno zaproponował przyjęcie pięciu zasad państwa: wiara w jednego Boga, jedność narodowa, demokracja, humanizm i sprawiedliwość społeczna. Ta „filozofia państwa” była trudna do wprowadzenia w życie, tak na początku, jak i po 20 latach, o czym sam Sukarno pisał na naszych łamach [5]. Mimo wielu perypetii i 33 lat dyktatury generała Suharto (1966-1998), zasady te, nawet jeśli bywają atakowane, pozostają silnie zakorzenione.

Na początku 2017 r. młoda kobieta, która chciała zapisać córkę do miejscowego żłobka, została zmuszona do określenia, czy dziecko jest muzułmaninem. Ledwo narodzone musiało zostać przypisane do religii! Rozgniewana matka przekazała wiadomość do sieci społecznościowych. Protest był tak szeroki, że kierujący żłobkiem musieli się wycofać. Dla pisarki i działaczki na rzecz praw kobiet Valentyny Sagali wydarzenie to

jest podwójnym symbolem: „(budującym) przywiązania obywateli do zasad państwa siła”, lecz również „(niepokojącym) szerzenia się wstecznych idei”.

KREM HALAL CZY NOWY INTEGRYZM?

O ile Faisal Sukanta, socjolog badający na zlecenie międzynarodowych koncernów zachowania młodych ludzi, zauważa „powrót do wartości religijnych od 4 czy 5 lat, zwłaszcza wśród młodych”, o tyle są one raczej sposobem na potwierdzenie własnej tożsamości niż wyrazem integryzmu. Przenikają one do kultury, z której były wykluczone i przyczyniają się do powstawania nowych produktów. „Tak jak kremy do twarzy, halal, ale wybielające (by mieć porcelanową cerę, jak bohaterki japońskich czy południowokoreańskich seriali), czy kreacje haute couture Hanisah Hasibuan, które pojawiły się na pokazach Tygodnia Mody (Fashion Week) w Nowym Jorku we wrześniu ubiegłego roku. Można by tu wspomnieć również o Voice of Baceprot, grupie rockowej, którą tworzą 3 młode dziewczyny w hidżabach. Z 17 tys. wysp, 700 językami lokalnymi, 300 grupami etnicznymi i 200 religiami Indonezja jest zbyt zróżnicowana, żeby być nietolerancyjna”, przekonuje Sukanta.

Wiele osób chciałoby w to wierzyć. Jednak przykład młodego Darsama Sakrotomo, 20-latek z włosami farbowanymi niczym gwiazda K-popu i ubranego według najnowszej mody, pokazuje inny aspekt owego powrotu do „wartości religijnych”. Spotykamy go w jego rodzinnym domu w Serang, 3 godziny drogi od stolicy – we wschodniej części leżącej w zamkniętej dzielnicy rezydencyjnej, gdzie dotarliśmy jadąc przez rozrastające się przedmieścia Dżakarty, a potem przez zielone pola ryżowe. Podobnie jak inni młodzi Indonezyjczycy ze środowisk uprzywilejowanych, ten syn wysokiego urzędnika wyjedzie za granicę, by uzupełnić swoją edukację – kilka tygodni tego lata w Seulu, a potem kilka miesięcy w Paryżu. Jednakże podczas zdawkowej rozmowy w salonie rodzinnego domu młody Darsam wyraża zadowolenie z usunięcia Ahoka – nie ze względów politycznych, lecz dlatego, że „muzułmanie nie mogą być

kierowani przez niemuzułmanów. Tak jest napisane w Koranie". Czy warto mu przypominać, że Musdah Mulia, wykładowczyni na Państwowym Uniwersytecie Islamskim, przewodnicząca „Indonezyjskiej Konferencji w sprawach Religii i Pokoju oraz była minister do spraw religijnych (1999-2007), a zatem nie tak całkiem nieznająca Koranu, dowodzi – w oparciu o tę samą księgę – czegoś dokładnie odwrotnego [6]? Machnięciem ręki zbywa argumenty tej „liberałki ze stolicy” i zmienia temat, zaczynając krytykować Chińczyków – a raczej Sinoindonezyjczyków, z których część przybyła na wyspy w XV wieku, niektórzy w XIX, a większość na początku XX. Wprawdzie to Indonezyjczycy, ale przecież nie tacy jak inni.

POSZUKIWACZE KOZŁA OFIARNEGO

To, co mówi nam zastępca redaktora naczelnego wielkiego tygodnika z Dżakarty, z którym spotykamy się w Citos Mall, jednym z centrów handlowych tak lubianych przez zamożną klasę średnią, nie brzmi wcale inaczej. Jako członek komisji informacyjnej Rady Ulemów (MUI po indonezyjsku), utworzonej w czasach starego reżimu i nadal mającej za zadanie doradzanie rządowi, pragnie zachować anonimowość, ponieważ nie ma upoważnienia swojej organizacji. Jego ton jest bardzo uprzejmy, lecz słowa brzmią jednoznacznie: „Problem bierze się z przepaści, jaka powstała między rdzennymi Indonezyjczykami a Sinoindonezyjczykami. Muzułmanie stanowią w kraju większość, lecz nie mają żadnej władzy, ani politycznej, ani ekonomicznej. Jako „dowód” przytacza, że „wśród 50 najbogatszych Indonezyjczyków, wymienianych przez amerykański magazyn Forbes, jest 42 Sinoindonezyjczyków i tylko 8 muzułmanów – mieszając, jak to jest często się to tutaj zdarza, etniczność i wyznanie. „Od 2004 r. – kontynuuje nasz rozmówca – partie islamskie przegrywały wybory lokalne i ogólnokrajowe. Ich wyniki oscylują między 24 i 26% w porównaniu z 43% w 1955 r. w pierwszych wyborach legislacyjnych oraz 37% w 1999 r. po upadku dyktatury. Spadek ten dowodzi swego rodzaju sekularyzacji społeczeństwa –

ogromna większość muzułmanów głosuje na inne partie niż wyznaniowe [7]. „Powinniśmy zareagować, by powstrzymać te powtarzające się porażki. Trzeba było wygrać bitwę o Dżakartę. To kwestia zagwarantowania bezpieczeństwa muzułmanom”. Trudno tu sobie wyobrazić jakiegokolwiek zagrożenia dla muzułmanów... Za to wybór na stanowisko gubernatora Dżakarty jest postrzegany jako pierwszy krok ku przyszłej prezydenturze. Joko Widowi, zwany Jokowi, zajmował tę pozycję zanim został wybrany w 2014 r. stanowisko szefa państwa; zapewne będzie walczył o kolejną kadencję w 2019 r. „Resentymenty wobec Sinoindonezyjczyków, których liczba szacowana jest na 3 mln [8] wśród 257,6 mln ludzi, są od długiego czasu wpisane głęboko w serca i myśli”, wyjaśnia Alwi Shihad specjalista od spraw międzyreligijnych i specjalny wysłannik prezydenta przy Organizacji Współpracy Islamskiej (OIC) w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej. „To sięga jeszcze czasów kolonizacji. Holendrzy nie dopuszczali Chińczyków do polityki ani nie pozwalali im wstępować do armii, pozostawały im tylko interesy. W miarę upływu lat zadomowili się tam na dobre. Obecnie są licznie reprezentowani w gospodarce, finansach, nieruchomościach...” O ile getto „chińskiej” burżuazji rozpościera się na półwyspie w północnej części stolicy, o tyle krótka wizyta w Głodok, starej dzielnicy chińskiej w Dżakarcie, wystarczy, aby przekonać się, że można należeć do tej mniejszości i klepać biedę. Czy to bogaci, czy biedni, stali się kozłem ofiarnym, na którego składa się winę za wszystko, co w kraju idzie nie tak: ubóstwo, rosnące koszty życia, bezrobocie wśród młodych, trudności mieszkaniowe.

Nie pierwszy raz padają oni ofiarą powszechnej niechęci. W czasie przewrotu z 1965 r., na rozkaz generała Suharto zamordowano od 500 tys. do miliona osób (w tym wielu Sinoindonezyjczyków) i uwięziono prawie milion, w imię walki z komunistami [9] – co nie przeszkodziło mu prowadzić interesów z niektórymi wielkimi majątkami, nawet jeśli były uznawane za „chińskie”. W 1998 r., zamieszki po upadku dyktatora pociągnęły za sobą tysiące ofiar śmiertelnych, a dziesiątki

Sinoindonezyjskich kobiet zostało zgwałconych, za co nikt do dziś dnia nie poniósł żadnej kary.

NIEJEDNOZNACZNY BILANS DEMOKRACJI

Potem Reformasi, polityka otwarcia, która popchnęła kraj na drogę demokracji i neokapitalistycznego rozwoju gospodarczego i przyczyniła się do powstania samoświadomej klasy średniej i pozwoliła na realizowanie zasady założycielskiej „jedności w różnorodności”. Język chiński, jeszcze niedawno zakazany, znów jest nauczany w szkołach, konfucjanizm został oficjalnie uznany, a Sinoindonezyjczykom pozwolono na kupowanie ziemi. Jednakże coraz wyraźniej pojawia się idea spisku między skorumpowanymi urzędnikami, Sinoindonezyjczykami oraz interesami zagranicznymi. Jad rasizmu wsącza się w społeczeństwo, gdzie 1% najzamożniejszych kontroluje 49% zasobów kraju.

Frustracja jest tym większa, że władze zapowiadały zniwelowanie podziałów społecznych. O ile rzeczywiście podjęto pewne kroki, zwłaszcza w dziedzinie rozszerzenia ubezpieczenia zdrowotnego na wszystkich obywateli i wprowadzenia emerytur, o tyle „życie codzienne robotników ani trochę się nie poprawiło”, przekonuje Mohammad Rusdy, wiceprzewodniczący Indonezyjskiej Konfederacji Związków Zawodowych (KSPI), jednego z największych stowarzyszeń w kraju. Jednakże – jak przyznaje – jego organizacja „podczas wyborów prezydenckich w 2014 r. wzywała do oddawania głosów na Prabowo Subianto” zwanego Prabowo, dawnego generała Suharto, który zamienił się w ultranacjonalistycznego oligarchę powiązanego z FPI, niefortunnego rywala prezydenta Jokowi i sojusznika nowowybranego gubernatora Dżakarty. Co może nieco wpływać na jego ocenę bilansu połowy kadencji urzędującego prezydenta.

„Ogólnie wszystkim żyje się lepiej niż przed 20 laty” ocenia Olin Monteiro działaczka feministyczna młodego pokolenia zajmująca się wieloma różnymi dziedzinami (jest pisarką, dokumentalistką, dyrektorką wydawnictwa). Otwarta i rozmowna,

opisuje nam wiele aspektów sytuacji, od edukacji po rynek pracy, zarówno obecnie, jak i w przeszłości, tak, aby przedstawić możliwie najwierniejszy obraz. Z tego, co mówi, wynika, że różnice dochodów znacznie się powiększyły, a w niektórych przypadkach życie uległo nawet pogorszeniu. Nasza rozmówczyni widzi przyszłość w raczej ciemnych barwach.

Po objęciu stanowiska prezydent Jokowi próbował ograniczyć dotacje dla konsumentów, które pochłaniały 20% wydatków budżetowych, robiąc to, co jego poprzednicy zawsze obiecywali, lecz nigdy nie odważyli się zrobić: zlikwidował dotacje do paliw – z których bardziej korzystali bogaci niż biedni. Potem podniósł ceny energii elektrycznej, wprowadzając niższą taryfę dla najuboższych. Jednakże ci, którzy żyją tylko trochę powyżej progu ubóstwa, odczuli te zmiany bardzo dotkliwie. Tym bardziej, że wobec braku wyraźnych regulacji prawnych (i nadzoru) „płaca minimalna [robotników] stała się płacą maksymalną”, szczególnie w przypadku pracowników firm będących podwykonawcami zagranicznych marek (Gap, Nike i inne), podkreśla ze swej strony Vivi Widyawati, jedna z liderek Perempuan Mahardhika (Wolne Kobiety), który walczy szczególnie o prawa pracownic branży przemysłowej. I przypomina, że ponad połowa ludności pracuje w szarej strefie, którą rządzi prawo dżungli.

PRZEKLEŃSTWO SINGAPURYZACJI

Na to wszystko nakłada się – zwłaszcza w Dżakarcie – rozchwanie tradycyjnego modelu życia. Dążenie do uatrakcyjnienia stolicy i stworzenia infrastruktury godnej 30-milionowej metropolii (nieposiadającej obecnie ani metra, ani tramwajów) przybiera postać „singapuryzacji”, według określenia pewnego działacza: wysiedlanie uboższej ludności poza granice miasta, likwidacja kampungów (po indonezyjsku kampung to wioska), które były decydującymi o kształcie miasta miejscami życia, solidarności i kultury, budowanie pełnych wieżowców dzielnic bez charakteru w stolicy, która chce stać się równie „nowoczesna” jak Hongkong.

Dodatkowym powodem gniewu jest to, że władze kontynuują budowę 17 sztucznych wysp w zatoce Dżakarty. „Początkowo chodziło o to, by zapobiec powodziom i stopniowemu pochłanianiu miasta przez morze”, wyjaśnia dyrektor spółki konsultingowej Mahmud Syaltout. „Jednakże z czasem ten pierwotny cel poszedł z zapomnienie, a krążące plany budowy nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do natury całego przedsięwzięcia: chodzi o okazałe porty dla luksusowych jachtów...” Będzie to kolejna enklawa bogaczy, pociągająca za sobą bezpowrotne zniszczenie fauny i flory, która stanowiła o pięknie zatoki i zapewniała pracę rybakom. Podobna ekologiczna i społeczna katastrofa ma miejsce w zatoce Bali.

Wszyscy postępowi aktywiści, z którymi się spotkaliśmy, pokładają wielkie nadzieje w obecnym prezydencie kraju. Wywodzący się z nizin społecznych (wong cilik), Jokowi jest „pierwszym od 20 lat przywódcą, który nie wywodzi się z partii powiązanej z dawnym systemem Suharto, podkreśla francuski specjalista od spraw indonezyjskich Rémy Madinier [10]. Jednak jest to również słabością w kraju, któremu nadal nie udało się zerwać z przeszłością. O ile wszyscy przyznają, że jest „najuczciwszym z prezydentów”, o tyle jego walka z korupcją idzie opornie, a on sam nie ma solidnego zaplecza w parlamencie. Co utrudnia mu skuteczne działanie.

PRZECIW KORUPCJI I KORPORACJOM

Zaraz po objęciu władzy prezydent zakazał eksportu nieprzetworzonych surowców naturalnych, aby zmusić międzynarodowe firmy do rozbudowy przemysłu przetwórczego na terenie Indonezji – to było doskonałe posunięcie. Jednak decyzja została cofnięta w maju tego roku pod presją wojska i wielkich grup, których interesy są zbieżne. Czy zdoła sprzeciwić się amerykańskiemu gigantowi Freeport-McMoran, który kontroluje największe na świecie złoża miedzi i złota i którego dochody omijają w znacznej części Indonezję, a w całości ludność Papui [11]? „Do tej pory – zauważa dyrektor wielkiej szkoły handlowej – wszyscy przymykali na to oko,

ponieważ wszyscy mieli swój udział w zyskach, poczynając od wojskowych i przywódców politycznych". Jokowi zdecydował o wykupie przez państwo 51% udziałów w indonezyjskiej filii Freeport-McMoran, która potępia tę „kradzież” i zmobilizowała indonezyjskich biznesmenów i polityków, a nawet amerykańskiego wiceprezydenta Michaela Pence’a: podczas wizyty w Dżakarcie w kwietniu tego roku Pence pozwolił sobie na udzielenie reprimendy indonezyjskiemu prezydentowi.

„To kwestia ekonomiczna, zapewnia nasz rozmówca-dyrektor, ponieważ potrzebujemy tych pieniędzy na rozbudowę infrastruktury, lecz również polityczna – walki z korupcją – oraz strategiczna – zagwarantowania kontroli nad zasobami naturalnymi”. Czy Jokowi zdoła wyjść zwycięsko z tego starcia? Mało kto w to wierzy, wielu wytyka jego wahania i odwroty. „W ciągu 2 lat w jego administracji było trzech ministrów handlu, trzech ministrów zasobów naturalnych, dwóch ministrów finansów i czterech ministrów energetyki – każdy z odmiennym podejściem do kwestii inwestycji, handlu i rozwoju”, zauważa specjalistka od regionu Eve Warburton [12]. Mający mniejszość w Zgromadzeniu zaledwie 20% miejsc, krytykowany przez swoich politycznych towarzyszy, którzy są mało wrażliwi na kwestie walki z ubóstwem i jeszcze mniej – na walkę z korupcją, indonezyjski prezydent zawiera mało prawdopodobne sojusze: w sierpniu ubiegłego roku posunął się nawet do nominowania na stanowisko ministra sprawiedliwości i bezpieczeństwa generała Wiranto, który wsławił się niechlubnie nadużyciami w czasie okupacji Timoru Wschodniego (1975-1999) – dla wielu obserwatorów to dowód na powrót „wojskowo-oligarchicznej mafii”, która stanowiła siłę poprzedniego reżimu.

KTO SCHLEBIA EKSTREMISTOM?

Jokowi poddaje się, nie przekonawszy do siebie możliwych, a niezadowolone narasta, lecz bez korzyści dla postępowych organizacji. Przeciwnie, gniew i rozczarowanie są instrumentalizowane przez niepisaną koalicję oligarchów i wojskowych, pragnących zachować zagrożone przywileje oraz

rozkwitających dziś organizacji paramilitarnych powstałych w czasach Suharto, takich jak FPI. Z dwoma dawnymi generałami (Prabowo Subianto i były prezydent Susilo Bambang Yudhoyono, zwany SBY), niczym marionetkarzami pociągającymi – zgodnie z najlepszą tradycją indonezyjskiego teatru lalek – za sznurki w nadziei na odzyskanie pozycji podczas przyszłych wyborów w 2019 r. „Afera z bluźnierstwem nie jest kwestią religijną, lecz manewrem politycznym, wyjaśnia Alwi Shihab. Co nie zmienia faktu, że wybrany w wyborach gubernator w imię religii został skazany na 2 lata pozbawienia wolności. I że islamski integryzm zdobywa kolejne przyczółki.

„To jakby podwodny prąd, który wypłynął nagle na powierzchnię, jest tak potężny, że władze i partie starają się zdobyć poparcie tych ekstremistów zamiast z nimi walczyć – ubolewa Olin Monteiro. Do niedawna postęp w kwestii kobiet trwał nieprzerwanie, jednak przed 5 laty tendencja się odwróciła. Musdah Mulia, jedna z najbardziej znanych muzułmanek, wyjaśnia: „W euforii po upadku Suharto i wobec rodzącej się demokracji nie doceniliśmy ruchów ekstremistycznych, które na równi ze wszystkimi innymi korzystały ze swobody wypowiedzi. Potem pojawiły się partie fundamentalistyczne nawołujące do wprowadzenia szariatu”. Pod ich naciskiem niektóre prowincje wprowadziły prawo lokalne zabraniające kobietom samotnego wychodzenia z domu w porze nocnej... argumentując, że to dla ich ochrony.

Podobnie widzi te kwestie Alwi Shihab, który wskazuje na ekspansję bardziej rygorystycznego arabskiego islamu oraz „napływ petrodolarów” pochodzących z Bliskiego Wschodu. „Przewinęło się wtedy dużo pieniędzy”. Posłużyły do finansowania wyznaniowych organizacji charytatywnych, które pomagały najbiedniejszym, stypendiów absolwentom uczelni pragnącym kontynuować naukę w krajach Zatoki Perskiej, szkół koranicznych i miejsc modlitwy na terenie Indonezji. „Oczywiste jest, dodaje Alwi Shihab, że propagowały własną, mniej tolerancyjną koncepcję islamu. To było dla nas coś

nowego. Niektórzy muzułmanie odwrócili się od tradycyjnego islamu indonezyjskiego, o którym ów nowy kler mówił, że nie jest prawdziwym islamem. Musimy zdać sobie sprawę z tej nowej rzeczywistości”.

FRONT PRZECIW FUNDAMENTALIZMOWI

Dla wielu Indonezyjczyków wyrok sądu w sprawie Ahoka był prawdziwym szokiem i popchnął liczne działające w kraju organizacje do kontrofensywy. Ruchy feministyczne, chociaż rozproszone i podzielone (w kwestiach homoseksualizmu, aborcji, molestowania seksualnego), połączyły siły, by zaprotestować i próbują się zjednoczyć wokół wspólnego celu, a mianowicie walki przeciwko przemocy domowej. Pojawiły się mniejsze struktury, takie jak Young Nusantara, która chce przekazać młodym ludziom mniej znane aspekty historii kraju i jego synkretycznej kultury, aby uchronić ich przed fundamentalizmem. Organizacje muzułmańskie, takie jak Nahdatul Ulama (NU, mająca 40 mln członków), największa i najbardziej tradycjonalistyczna, które walczą o bardziej otwarty „indonezyjski islam”, wydają się gotowe do walki przeciwko fundamentalistom: „Islam zrodził się w VII wieku, w okresie niewiedzy, różnych przekonań, patriarchy i feudalizmu – wyjaśnia Musdah Mulia. Musimy zatem wrócić do tego, co stanowi serce Koranu, tawhid – czyli wiary w jedynego Boga, Allaha. I wychodząc z takiego założenia, powinniśmy przyczynić się do stworzenia nowej interpretacji islamu, zwłaszcza w odniesieniu do relacji między islamem a państwem”. Członek Ansor (młodzieżówki NU), Saylout, także chciałby przeciwstawić się milicji FPI, kładąc nacisk na edukację. Żałuje, że prezydent Jokowi nie chciał rozliczyć masakry z 1965 r. i pozwala na rozwijanie się niebezpiecznego antykomunizmu – Partia Komunistyczna jest nadal zakazana, a zgodnie z informacjami Saylouta, nowy kodeks karny dyskutowany obecnie w parlamencie jest pełen zapisów przewidujących kary za wszystko, co można uznać za działalność komunistyczną. Wystarczy mieć jakikolwiek nowatorski pomysł, by zostać naznaczonym piętnem hańby.

Poza tym Jokowi, sam oskarżany o bycie „czerwonym”, ze względu na walkę z korupcją i pierwszych kroków na rzecz zapewnienia dostępu do ubezpieczenia zdrowotnego, rzucił się w wir bezpardonowej walki przeciwko „wszystkim organizacjom, które szerzą destrukcyjne ideologie, w tym komunistom i innym zakazanym grupom [13]”. W tym samym momencie ogłosił, że 1 czerwca będzie świętem pańcza siły wymyślonej przez Sukarno... blisko powiązanego z komunistami. Niektórzy widzą w tym kolejny przejaw autorytarnych prób zablokowania przeciwników, podczas gdy inni przyklaskują powrotowi pańcza siły, gotowej recepcie przeciw islamizmowi. „Nic nie jest przesądzone – podsumowuje dyrektor szkoły handlowej – lecz naprawdę znaleźliśmy się w kluczowym momencie, kiedy wszystko może się zmienić.”

Autorstwo: Martine Bulard, Marie Beyer

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Patrz Wendy Kristianasen, „Indonésie, musulmans contre islamistes”, Le Monde diplomatique, październik 2010.

[2] Czyt. Marie Beyer i Martine Bulard, „Secousses islamistes en Indonésie”, Planète Asie, 17 maja 2017, <http://blog.mondediplo.net>.

[3] Ahok, podobnie jak prezydent Jokowi, należy do Demokratycznej Partii Indonezji – Walka (PDI-P), którą można zaklasyfikować jako centro-lewicową, nawet jeśli podział partii wokół osi lewica-prawica nie ma tu większego sensu.

[4] 15 sierpnia 2005 r. porozumienie pokojowe między independentystami a władzami kraju, które zgodziły się – między innymi – na wprowadzenie szariatatu położyło kres wojnie partyzanckiej trwającej tam od 1976 r.

[5] Czyt. Dr Sukarno, „Une révolution nationale dans la ligne

des grandes transformations politiques et économiques de notre temps", Le Monde diplomatique, maj 1964.

[6] Patrz strona internetowa Indonezyjskiej Konferencji w sprawach Religii i Pokoju, <http://en.icrp-online.org>.

[7] Andrée Feillard „Une démocratie musulmane? La «sécularisation» en question”, w Rémy Madinier (pod red.), Indonésie contemporaine, Les Indes savantes, Paryż 2016.

[8] Żadne oficjalne statystyki nie istnieją.

[9] Patrz Lena Bjurström, „Indonésie 1965, mémoire de l'impunité”, Le Monde diplomatique, grudzień 2015.

[10] Remy Madinier, Indonésie contemporaine, op. cit.

[11] Czyt. Philippe Pataud-Célérrier, „En Papouasie, le grève oubliée des mineurs”, La Valise diplomatique, październik 2011, www.monde-diplomatique.fr.

[12] Eve Warburton, „What does Jokowi want for the Indonesian economy?”, East Asia Forum, 30 października 2016, www.eastasiaforum.com.

[13] Wystąpienie Jokowi, The Jakarta Globe, 1 czerwca 2017.